Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 6 (105) Warszawa, 5. II. 1951 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W Rzeszowie obradowali przodownicy nauki

Na wszystkich ulicach Rzeszowa i we wszystkich powiatach województwa barwne afisze. Ludzie czytają z zaciekawieniem:

„Pierwszy Wojewódzki Zjazd przodowników nauki".

Tak, 28 stycznia 1951 r. przyjadą do Rzeszowa dzieci ze wszystkich szkół.

W szkołach już od dawna odbywały się masówki. Trzeba przecież wspólnie ocenić pierwsze półrocze i wybrać tych, którzy transparenty, głoszące, **że nauka — to najważniejszy obowiązek harcerza.**

Przy dźwiękach orkiestry wjeżdżają na dworzec delegacje z powiatów. Długi dziecięcy pochód wyrusza przez ulice miasta. Uczniowie z Sanoka prowadzą ze sobą kukłę bumelanta:

„My takich nie chcemy mieć w naszej szkole!"

W domu Kultury kierownik wydziału harcerskiego Zarządu

W części artystycznej wystąpili uczniowie i uczennice z całego województwa.

naprawdę zasłużyli na miano przodowników.

Do wydziału harcerskiego Zarządu Wojewódzkiego ZMP napływały listy i meldunki o podjętych zobowiązaniach. W ślad za nimi przychodziły wykonane przez dzieci: pomoce szkolne, zabawki dla przedszkola, modele szybowców.

W niedzielę rano załopotały czerwone flagi, i przecięły miasto

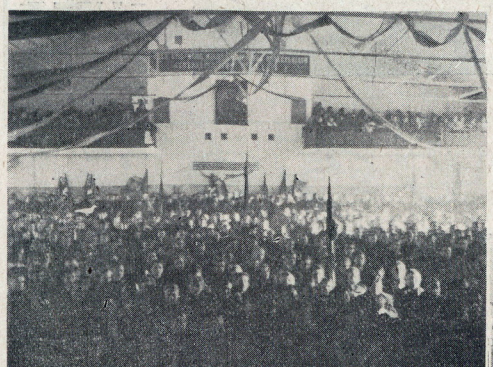

U góry: widok na salę obrad

U dołu: Powitanie delegatów na Rynku Rzeszowskim

(wszystkie zdjęcia Rzemieśl. Spół. Pracy Fotografów, Rzeszów Jagiellońska 8).

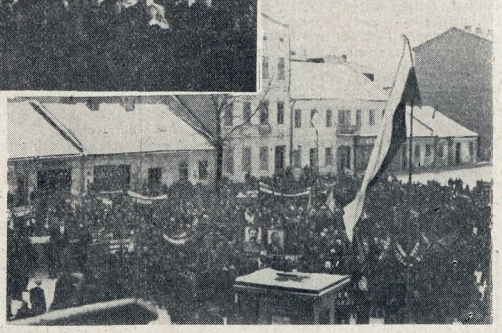

Wojewódzkiego ZMP, kol. **Rączka** otwiera zjazd. W prezydium obok przedstawicieli Partii i władz szkolnych zasiadają uczennice i uczniowie — przodownicy nauki. Są poważni i przejęci.

— Cenimy dziś człowieka tylko za pracę — powiedział tow. Rogowski, sekretarz KW PZPR. I tak właśnie patrzeć będziecie na Waszego nauczyciela. Nie za to lubicie go, że jest nauczycielem, ale za to, że jest dobrym nauczycielem, to znaczy, że uczy Was kochać Polskę Ludową i że dla niej pracuje.

Między innymi przemawiał dalej przedstawiciel ZG ZMP, tow. Ciapa, oraz kierownik Wydziału Oświaty Woj. Rady Narodowej.

Być przodownikiem nauki — to nie tylko zaszczyt, ale i obowiązek. Nie wolno Wam z tego stanowiska zejść. Innych trzeba jeszcze za sobą ciągnąć i podnosić.

Na sali jest cicho. **Nadzia Rogowska** ze szkoły TPD przewodniczy obradom. Przed mikrofonem staje uczennica kl. V, **Marysia Szczepańska.**

Mówi o tym, że nie wszystkie dzieci na świecie mogą się swobodnie uczyć i o tym, że dobra nauka jest naszym wkładem w realizację Planu 6-letniego.

„Zrozumiała to drużyna przy szkole podstawowej w Żmigrodzie Nowym. Harcerze ze Żmigrodu mieli trudności z matematyki. Były dwójki. Jednak drużyna postanowiła działać. Zebrała się rada drużyny i rady zastępów. Długo nad tym myśleli, jak poprawić stopnie. W końcu postanowili utworzyć kółka samokształceniowe z matematyki. Pomagała im nauczycielka tow. **Mazurowa** i przewodniczka drużyny, kol. **Dąbrowska.** Teraz trudno byłoby znaleźć ucznia czy uczennicę, która miałaby niedostatecznę z matematyki.

Podobnych przykładów w naszym województwie jest więcej. Np. w **Polance harcerze i harcerki dobrze rozumieją pomoc koleżeńską.** W drużynie tej dwie dziewczynki zachorowały i leżą w łóżku już dwa tygodnie. Koleżanki z ogniw, do których należą, uczą je, aby nie miały opóźnienia w nauce.

Innym przykładem mogą być **harcerze ze szkoły w Staroniwie,** którzy naprawili zepsuty chodnik, by dzieciom wygodniej było iść na lekcje i zbiórki".

Dzieci słuchają uważnie. Zapisują się do głosu. **Na sali rozbrzmiewają okrzyki na cześć Rządu, Partii, ZMP, na cześć Wodza Pokoju — Generalissimusa Stalina.**

Dzieci uchwalają apel do wszystkich szkół i do wszystkich uczni.

Przed nami pięć miesięcy pracy szkolnej — wytrwałej, wspólnej pracy.

BARBARA TRYFAN

Ten plakat widniał na murach i w witrynach okien sklepów Rzeszowa.

Mówią uczestnicy Zjazdu

Jestem przedstawicielką szkoły podstawowej w Świlczy pow. Rzeszów. Nasza drużyna harcerska liczy 130 członków, którzy są zorganizowani w 6-ciu zastępach. Każdy zastęp ma przodownika-zetempowca ze szkoły średniej.

Jedna z pięknych figur uczniowskiego tańca — fragment części artystycznej Zjazdu.

Ja pełnię funkcję ogniwowej harcerek z kl. VII. Po wyborach nasza drużyna z zapałem rozpoczęła pracę. Wiemy jednak, że najważniejszym naszym zadaniem jest solidna nauka.

Postanowiliśmy wszystkich uczniów pociągnąć za sobą. Zorganizowaliśmy 3 kółka samokształceniowe: polonistyczne, matematyczne i przyrodnicze, w celu pogłębienia wiadomości, zdobytych na lekcjach. Prócz tego zorganizowaliśmy samopomoc koleżeńską, by podciągnąć słabszych w nauce. Dzięki zespołowej pracy jest coraz mniej uczniów, którzy mają stopnie niedostateczne.

Urządzamy również wieczory świetlicowe, poświęcone ciekawej nauce. Świetlicę mamy w jednej z klas, co utrudnia robotę, bo musimy usuwać ławki przed zajęciami i nie możemy zrobić odpowiednich dekoracji. Nie zważamy jednak na trudności i praca idzie naprzód.

ZOSIA LITWA
ze Świlczy pow. Rzeszów

Jednym z najważniejszych zadań, jakie stawiamy przed sobą w drugim półroczu — jest wybór zawodu. Wykonanie Planu 6-letniego zależy od ludzi, od fachowców, których tak bardzo potrzeba Polsce Ludowej. Toteż na zbiórkach zaczęliśmy już mówić o poszczególnych zawodach. Będziemy zapraszać przodowników pracy, by opowiadali o sobie i będziemy robić wycieczki dla zakładów produkcyjnych. Chcemy poznać dobrze zawody, które są obecnie najbardziej potrzebne. To będzie nasz udział w wykonywaniu Planu 6-letniego.

JANKA KICHTARSKA
szkoła Nr 2 w Przeworsku

Postanowiliśmy w drugim półroczu uczyć się jeszcze lepiej, bo do wykonania Planu 6-letniego potrzeba wykształconych ludzi. Dlatego też bierzemy czynny udział w walce z analfabetyzmem na naszym terenie. Najmłodsi harcerze robili wywiady po wsiach i zgłaszali analfabetów. Starsi natomiast pilnują małe dzieci, by rodzice ich mogli mieć czas na uczenie się.

ZDZICH KULIG
szkoła nr 2 w Debicy

W numerze

Dodatek Świetlicowy Nr 7

na rozpoczęcie drugiego półrocza — mówi o sprawach uczniowskich

(Wyjmijcie wkładkę ze środka numeru i dołączcie do poprzednich)

WZMOCNILIŚMY GRANICĘ POKOJU

— „Freudschaft für immer" — „Oder — Neisse Grenze — ist eine Friedensgrenze".

— „Przyjaźń na zawsze" — Odra i Nysa to granica pokoju" — takimi okrzykami przywitali nas młodzi Niemcy we Frankfurcie nad Odrą na manifestacji z okazji podpisania aktu o wytyczeniu stałych granic państwowych między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Granica na Odrze i Nysie została ustalona już w 1945 roku, — we Frankfurcie ministrowie Skrzeszewski i Dertinger podpisami w imieniu swych rządów utrwalili ją na zawsze.

Już od kilku lat granica ta łączy nasze narody, rozwijają się przyjazne, sąsiedzkie stosunki między Polską a NRD.

Po obu stronach Odry wre pokojowe budownictwo. Mały Janek ze Słubic i Hans z Frankfurtu uczą się w szkole pisać słowo — pokój. Czerwone chusty harcerzy i niebieskie pionierów mówią o tym samym — rośniemy dla nowego życia, uczymy się budować szczęście.

Nic dziwnego, że wściekłość i przerażenie ogarnia imperialistów. Oni chcieliby rozpalić nową nienawiść między Polakami a Niemcami, — a tu zacieśnia się przyjaźń. Oni chcieliby wywołać nową wojnę — a ludzie na całym świecie jednoczą się w obronie pokoju i obóz pokoju jest coraz potężniejszy.

Nasza granica zachodnia była i jest „solą w oku" podżegaczy wojennych. Zachodnio-europejscy faszyści spod znaku dolara jak sfora psów ujadają przeciw granicy na Odrze i Nysie. Marzą o zrabowaniu nam naszych Ziem Zachodnich.

W tym ujadaniu wtóruje im Watykan znany ze swojej, wrogiej Polsce polityki.

Wysocy dostojnicy kościelni stający na dwóch łapkach na głos swego amerykańskiego pana „postanowili" nie uznać naszych granic.

I wtedy kiedy cały naród brał w prawne posiadanie i zagospodarowywał Ziemie Zachodnie jako nieodłączną część Polski, Watykan zamiast proboszczów i biskupów mianował jedynie „administratorów kościelnych", starając się tym samym stworzyć wrażenie, jakoby sprawa naszych granic nie była jeszcze ostatecznie załatwiona, jakoby możliwe były jeszcze jakieś zmiany. Jednocześnie pozwolono faszystowskim biskupom i proboszczom, którzy schronili się w Niemczech Zachodnich, zachować swe dawne tytuły. Dochodziło do takich bezczelności, że faszystowscy biskupi przysyłali swe okólniki polskim księżom w zachodniej części Polski.

Wszyscy uczciwi katolicy i księża polscy, wszyscy patrioci niejednokrotnie wyrażali swe oburzenie z powodu takiego stanowiska władz kościelnych.

Toteż całe społeczeństwo z radością dowiedziało się, że nasz Rząd Ludowy zlikwidował wreszcie tę tymczasowość. Uchwałą z dn. 28 stycznia br. ustanowił stałe władze kościelne na Ziemiach Zachodnich, usuwając dotychczasowych, wrogich nam „administratorów".

Zlikwidowanie stanu tymczasowości w administracji kościelnej i akt zatwierdzający nasze granice na Odrze i Nysie — to dalsze wzmocnienie siły i zwartości naszego państwa, to jeszcze jeden cios w imperialistów, którzy uzbrajając Niemcy Zachodnie chcą wywołać nową wojnę. To wzmocnienie obozu pokoju.

ELIGIUSZ LASOTA

I lutego 1947 r. Sejm powołał na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej BOLESŁAWA BIERUTA, pierwszego przewodniczącego KRN i obecnego przewodniczącego KC PZPR.

Ci najmłodsi obywatele, którzy odwiedzili Go w Belwederze tak jak i wszystkie dzieci polskie życzą Mu z głębi serc: Kochany Prezydencie! Żyj nam długo i szczęśliwie, kieruj nami, abyśmy wykonali wielki Sześcioletni Plan, abyśmy zbudowali socjalizm i byli krajem kwitnącym, krajem szczęśliwych dzieci — tak jak nasz wielki sąsiad — ZSRR.

Z ostatniej chwili

Reakcyjny rząd francuski premiera Plevena zabronił w dniu 26 b. m. działalności na terenie Francji trzem największym międzynarodowym organizacjom demokratycznym: Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet i Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Jest to jeszcze jednym dowodem nienawiści imperialistycznych władców Francji do wszystkiego, co postępowe, ich strachu przed siłami pokoju i postępu. Rząd francuski, idąc na pasku swych amerykańskich mocodawców, wydał haniebne zarządzenie, zadając tym samym ostateczny kłam frazesom o „wolności" i „demokracji" zachodniej; udowodnił jasno, że jest posłusznym sługą imperialistów amerykańskich.

*

W dniach 26 i 27 b.m. odbyła się w Warszawie Krajowa Narada Aktywu Wiejskiego ZMP. Brało w niej udział przeszło 300 ZMP-owców. W obradach wzięli udział: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, tow. R. Zambrowski, sekretarz KC PZPR, tow. Mazur, minister Rolnictwa — Dąb-Kocioł, sekretarz NKW ZSL Juszkiewicz i przewodniczący ZG ZMP, tow. Matwin. Zasadniczy referat wygłosił sekretarz ZG ZMP, tow. Faruga. O przebiegu narady napiszemy w następnym numerze „Świata Młodych".

W ROCZNICĘ WIELKIEGO PRZEŁOMU

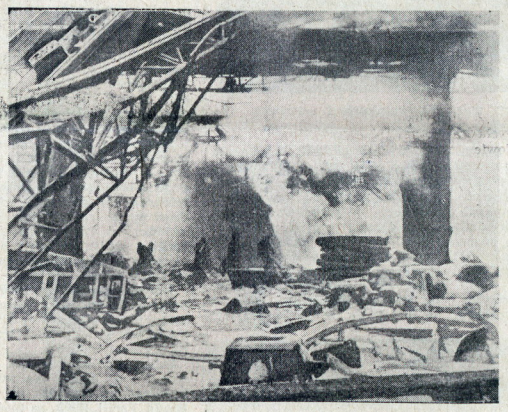

Z walk na terenie Stalingradzkiej Fabryki Traktorów

2 lutego 1943 roku hitlerowska armia gen. von Paulusa skapitulowała przed obrońcami Stalingradu i oskrzydlającymi ją oddziałami Armii Czerwonej, dowodzonymi przez Marszałka Rokossowskiego. Zwycięstwo stalingradzkie otworzyło wojskom radzieckim drogę do ofensywy, która wyzwoliła nie tylko ziemię ZSRR, ale Polskę i kraje, które dziś, tak jak my budują socjalizm. Armia Czerwona rozgromiła faszyzm hitlerowski — w wyniku czego powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, złączona wieczną przyjaźnią z Polską.

Odznaczenie przodujących drukarzy

W drukarni Nr 2 „Czytelnika", gdzie między innymi drukuje się także „Świat Młodych", odbyła się uroczystość zakończenia etapów współzawodnictwa pracy i wręczenia nagród najlepszym pracownikom. Ogółem za wydajną pracę w ostatnim etapie współzawodnictwa wyróżniono w czytelnikowskiej drukarni 104 osoby. **Złotą odznakę Zasłużonego Przodownika Pracy otrzymał tow. J. CICHOŃSKI, kierownik maszyny rotacyjnej, drukującej „Świat Młodych". W pracy nie ustępuje mu także odznaczony srebrną odznaką i dyplomem tow. K. IGNACZAK, zecer ręczny „łamiący" „Świat Młodych"** (o swojej pracy tow. Ignaczak pisał wam w setnym numerze naszego pisma). Wszyscy wyróżnieni otrzymali także premie w postaci książeczek PKO z wkładami pieniężnymi.

Dzielnym pracownikom naszej drukarni w imieniu wszystkich czytelników i zespołu redakcyjnego życzymy dalszych sukcesów.

„TURYSTA"

Turystyka to przyjemna rzecz. Idzie sobie człowiek, idzie, czasem przystanie, na złote słonko spojrzy...

Turystyka to przyjemna rzecz. Zwłaszcza dla interesu... Tak, tak, Amerykanie doceniają to w pełni. Taki na przykład Truman: chodził sobie facet, chodził, na złoty dolar patrzył, czasem przystanął i zachwalał swój towar:

...Szelki gumowe sprzedaję, szelki! Komu, komu, bo idę do domu...

Oczywiście miał na myśli Biały Dom, w którym obecnie urzęduje w charakterze prezydenta z łaski dolara.

Po Trumanie zamiłowanie do interesów i turystyki odziedziczył niejaki Marshall. Szelki, których Truman nie zdążył sprzedać, przerobił Marshall na gumę do żucia, konie zapakował w puszki i całą Zachodnią Europę zalał Coca-Cola.

Następnemu z kolei (a raczej z Korei) „turyście" — Mac Arthurowi zachciało się dalszej podróży — na Koreę. Nie można nrzekać — „mita" uciekała! Ucieka sobie facet, ucieka — mało nóg nie połamie — nawet odsapnąć nie ma czasu, a o spoglądaniu na słońce mowy nie ma — jakżeby? — patrzeć na słońce wolności wschodzące nad ludową Koreą. Tylko interes z tą koreańską ucieczką nienajlepszy — widoki (na przyszłość) beznadziejne, a zarabia się nawet wiele — ale w skórę.

Teraz, zachęcony przykładem swoich kolegów, wyruszył do Zachodniej Europy Eisenhower.

Tak, tak, turystyka to przyjemna rzecz: Jedzie sobie facet, jedzie, żandarmi go pilnują, a ludność napisami wita: „Wracaj do Ameryki! Precz z wojną!", a wokół strajki antywojenne.

Pan generał przyjechał po „mięso armatnie" — ludzi na nową wojnę — ludzi, którzy ginęliby za amerykańskie interesy. Armię niemieckich i nie niemieckich faszystów chce odbudować Eisenhower. Chce posłać na rzeź dokerów z Calais i Liverpoolu, tkaczy z Lionu i Brukseli, robotników Danii, Holandii i Włoch. W swej bezmyślnej tępocie sądzi, że końskie konserwy i Coca-Cola tak zachwyciły robotników, że dadzą się zwerbować do atlantyckiej armii.

Ale dokerzy i tkacze, metalowcy i górnicy — tysiące robotników Zachodniej Europy znają cele imperialistów.

I dlatego we wszystkich państwach, we wszystkich miastach witają niefortunnego „turystę" manifestacje antywojenne — strajki, wiece i napisy na murach: „Nie kupicie naszej krwi za dolary! „Wracaj do domu, Eisenhower".

I dlatego nawet dzieci, małe dzieci z Genui czy Amsterdamu, słuchając bajki o Strasznym Wilku i Czerwonym Kapturku wyobrażają sobie, że wilkiem jest krwiożerczy kraj dolara, a babcią Zachodnia Europa.

— Dlaczego masz takie duże uszy? — pyta Czerwony Kapturek wilka.

— Żeby lepiej słyszeć...

— Co? Głosy ludzi, którzy pragną pokoju, czy może twardy krok strajkujących robotników?

— Dlaczego masz takie duże oczy?

— Żeby lepiej widzieć...

— Co? Triumfalny marsz ludowych wojsk koreańskich i ochotników chińskich, czy może napisy nakazujące ci powrót do Ameryki?

— Dlaczego masz takie duże zęby?

— Zęby...

— Żeby je połamać na niezłomnej woli pokoju milionów ludzi? Czy tak chciałeś powiedzieć — amerykański imperialistyczny wilku?

SZPILKA

Głos Ameryki *Głos Europy*

DODATEK ŚWIETLICOWY

„Świata młodych"

(Kotary, osłaniające kulisy „studio" z którego „nadajecie" słuchowisko. Na jednej stronie kotary możecie dać jakąś dekorację z papieroplastyki o temacie szkolnym i oświetlić ją na niebiesko, zielono lub czerwono. Po drugiej stronie — na tle kotary wielki aparat radiowy — makieta (rys. 1), z żółtym światłem w skali).

KONFERANSJER (stając przy makiecie aparatu. Dzisiejszy wieczór spędzimy przy aparacie radiowym. Nasze nowe radio jest takie wielkie, że można się spodziewać wspaniałego odbioru. A więc powędrujmy po świecie... **(konferansjer kręci gałkę aparatu. Strzałka w skali przesuwa się... słychać brzęczenie, szumy, dudnienia, piski, świergoty, poświsty, urywki różnych audycji, śpiewów itp.)**

SPIKER: Hallo, hallo, tu polskie radio... **(mówicie nazwę swojej miejscowości).** Nadajemy słuchowisko dla młodzieży, opracowane przez „Świat Młodych" na **podstawie książki radzieckiej pisarki Osiejewej pod tytułem: „WASIEK TRUBACZOW I JEGO KOLEDZY".** W słuchowisku wystąpią: ...jako nauczyciel—Siergiej Mikołajewicz, ...jako Wasia Trubaczow, ...jako Sasza Bułhakow, ...jako Kola Odincow, ...w roli Kolki Mazina, ...w roli Pietki Rusakowa, ..w roli Siewy Malutina, ...w roli Miti, ...w roli Lidy Zoriny, ...w roli Wali Stiepanowej, ..w roli Sinicyny, ...w roli Dadi Głuszkowej i..: w roli opowiadacza... **(W miejscu kropek wymieniacie imiona i nazwiska swoich wykonawców poszczególnych ról).**

OPOWIADACZ: Przenieśmy się w odległy nieco czas i w odległe nieco miejsce. Oto — miasteczko radzieckie, styczeń 1941-go roku. Z budynku szkolnego wychodzą trzej chłopcy, uczniowie czwartej klasy, trzej przyjaciele — Trubaczow, Bułhakow i Odincow. Zakładają narty, wędrują nad staw. Jest wieczór śnieżny, księżycowy... **(słychać szum sunących nart)** Sasza Bułhakow mówi coś do swych kolegów:

SASZA BUŁHAKOW: Pewno nie przejdziemy, zapadniemy się.

OPOWIADACZ: Wasiek Trubaczow prowadzi ich.

WASIEK TRUBACZOW: Idźcie moim śladem. Jazda... jeden za drugim... **(jeszcze głośniejszy szum nart).** Chodźcie tu! Odincow!

SASZA: Miękko jak w fotelu. Jak myślicie, chłopcy, podczas zimy nie stanęła tu chyba żadna stopa ludzka.

WASIEK: Nie ma śladów.

ODINCOW **(wesoło)** Tu mieszka tylko dziadek Mróz. **(Rozlega się trzask łamanych gałęzi i szum podobny do wycia wiatru).**

SASZA: Trubaczow! ODINCOW: Widzieliście?

WASIEK: To lawina śnieżna.

ODINCOW: Chodźmy stąd lepiej. Nie lubię, gdy śnieg sam się posuwa.

WASIEK: Macie się też czego bać! W razie czego po prostu łeb urwiemy!

ODINCOW: Ale komu?

WASIEK: Temu kto nas napadnie **(znów trzask).** Stójcie tu... ja sprawdzę.

SASZA: Pójdę z tobą.

ODINCOW: Pójdziemy razem.

MAZIN: Opraw zwierzynę, a ja rozpalę ogień.

RUSAKOW: Co to za zwierzyna? Przecież to zwykła wrona.

MAZIN: Wobec tego zabij kaczkę. A dopóki nie upolujesz kaczki, będziesz jadł wronę.

OPOWIADACZ: Jeden z mieszkańców ziemianki wyjmuje mrożoną rybę. A wrona siedzi już w garnku, tylko jej dziób wystaje.

RUSAKOW: Dość będzie wrony, Mazin, bo zjemy wszystkie zapasy.

RUSAKOW: Czy my robimy coś złego? Przecież nic złego nie robimy.

MAZIN: Jeśli człowiek postępuje źle i wie, że to jest złe, to jeszcze nic, ale jeżeli robi źle i myśli, że to jest dobre, to już sprawa kiepska!

MAZIN: Tak, tak. Nie ma sensu oszukiwać siebie samego.

OPOWIADACZ: Mazin miał rację. Spotykając się z przyjacielem w ziemiance w tajemnicy przed rodzicami i przed kolegami zapomnieli o

WASIEK: Na narty! Zbiórka! **(Rozlega się głos, podobny trochę do szczekania a trochę do miauczenia).**

SASZA: Wilki!

WASIEK: Trzymajcie kijki w pogotowiu! My je zaraz... **(wycie).**

ODINCOW: Nie. Dokąd chcesz iść? Musimy już wracać do domu!

SASZA: Do domu, prędzej do domu. Słyszysz? **(Wycie wzmaga się).**

WASIEK: Stójcie! **(po chwili).** Tfu! Co za jakieś bałamuctwo! ...to ani wilk ani człowiek...

ODINCOW: A może po prostu koty. **(Śmieją się).**

OPOWIADACZ: Chłopcy wracają. A my idźmy w kierunku, skąd rozlegało się tajemnicze wycie... Słychać jakby spod ziemi jakąś rozmowę.

MAZIN **(szeptem).** Uciekli?

RUSAKOW: Uciekli.

OPOWIADACZ: Oto ziemianka. A w niej... dwie postacie...

MAZIN: Jedz. Wron nam wystarczy **(słychać potrzaskiwanie ognia, potem bulgot gotującej się wody i brzęk pokrywki od garnka).**

RUSAKOW: Twardawa.

MAZIN: Oczywiście, niech skruszeje **(znów zgrzyt pokrywy).**

MAZIN **(po chwili):** Co ich tu przyniosło? Jeszcze przyzwyczają się tu przychodzić.

RUSAKOW: Nie przyzwyczają się. Nastraszyłem ich dobrze.

MAZIN: Trubaczowa nie przestraszysz, on samego diabła weźmie za rogi. Odważny chłopak. O, taki kolega, to by nam się przydał.

RUSAKOW. Tak... owszem. Tylko, że Trubaczow, jest pierwszym uczniem, a my.. **(Rusakow śmieje się i gwiżdże).**

MAZIN: Czy przyniosłeś podręczniki?

RUSAKOW: Zapomniałem.

MAZIN: Uważaj, Pietka, nie ujdzie to nam na sucho.

WASIEK: ...do jeziora Ładogi... Potem, tą rzeką... — Swirą... do jeziora Onega...

NAUCZYCIEL: Bardzo dobrze, Trubaczow! Poczekaj teraz na swoich kolegów. Oto na twoje spotkanie wyrusza kobieca brygada Zoriny. Skąd wyruszasz, Zorina?

ZORINA: Z Morza Kaspijskiego.

OPOWIADACZ: Zorina szczęśliwie dobiła do Moskwy Oddaje pałeczkę Mazinowi. Mazin patrzy z przestrachem na mapę...

MAZIN: Ja pojadę tędy.

NAUCZYCIEL: Jak chcesz, ale masz także o wiele krótszą drogę.

MAZIN: Pojadę Dźwiną Północną **(po chwili).** Ugrzązłem.

NAUCZYCIEL: Trubaczow dobrze dał sobie radę z trudną drogą. Zorina także nie zawiodła. A Mazin, to jeszcze zły podróżnik. Moskwa, niestety, nieprędko otrzyma od niego ryby. **(Śmiech w klasie).** Mazin, musisz się trochę poduczyć.

MAZIN: Opuściłem dużo lekcji...

NAUCZYCIEL: Trubaczow, pomóż koledze.

WASIEK: Rozkaz!

OPOWIADACZ: Tego dnia jeszcze Mazin przyszedł do Waśki.

WASIEK: Mów uczciwie, co umiesz, a czego nie umiesz.

MAZIN: Nic nie umiem.

WASIEK: Zupełnie nic?

MAZIN: Zupełnie.

WASIEK: Dobrze, a więc zaczniemy od pierwszej stronicy. **(Gong).**

OPOWIADACZ: Upłynęło niewiele czasu. W tej samej czwartej klasie na lekcji geografii...

NAUCZYCIEL: Mazin i Trubaczow!

WASIEK: **(szeptem do Mazina):** Idziemy! **(Słychać wstawanie z ławek, szybkie kroki, klasa śmieje się).**

NAUCZYCIEL: Ze swoim profesorem. No, Mazin... przybyło ci trochę wiedzy czy nie?

MAZIN: Przybyło.

NAUCZYCIEL: Wydostaniesz się teraz z Morza Białego bez obcej pomocy?

MAZIN: Wydostanę się.

NAUCZYCIEL: A jeżeli, powiedzmy, wyślemy cię z Leningradu nad Morze Białe?

MAZIN: To pojadę. Pojadę Kanałem Białomorsko - Bałtyckim — o tak... — **(po chwili).** Tak. Pięć dni straciłem na to.

NAUCZYCIEL: To niedużo. A gdyby nie było Kanału Białomorsko - Bałtyckiego, to jakbyś pojechał?

MAZIN: Siedemnaście dni straciłem na tę podróż.

NAUCZYCIEL: Dobrze, Mazin. Widzę, żeś rzeczywiście podciągnął się w nauce. Trubaczow nie jest ci już chyba potrzebny. Jak sądzisz?

MAZIN: Przywykłem do niego.

(c. d. na następnych stronach)

Nadszedł koniec pierwszego półrocza nauki szkolnej. Na zbiórkach harcerskich, na zebraniach klasowych będziecie omawiać wyniki swej uczniowskiej pracy, będziecie mówić o osiągnięciach i brakach. Wytkniecie złym uczniom ich lenistwo, niestaranność w pracy, wskażecie sposoby poprawienia stopni w drugim półroczu, pomyślicie nad tym, jak pomóc słabszym w nauce. Zastanowicie się, czy dotychczasowa pomoc była wystarczająca i słuszna, podacie przykłady dobrych uczniów — niech sami opowiedzą o swych doświadczeniach w odrabianiu lekcji, organizowaniu swego czasu itd.

I oto w tak ważnym momencie szkolnego życia, jakim jest koniec półrocza, dajemy wam siódmy numer dodatku świetlicowego. Słuchowisko opracowane na podstawie książki Osiejewej „Wasiek Trubaczow i jego koledzy", które zorganizujecie w swoich świetlicach, pokaże wam, jak pionierzy radzieccy rozwiązują szkolne kłopoty, jak pomagają sobie w nauce, jak pojmują prawdziwe koleżeństwo i przyjaźń.

Pewnie zechcecie urządzić szkolne zabawy zimowe: możecie na nich odczytać ułożone przez siebie dowcipy, satyry, piosenki na temat szkoły, kolegów — które uderzałyby we wszelkie braki niedociągnięcia. Można to też skryükować przez pomysłowy pochód kukieł, postaci w maskach, przez napisy, dekoracje sali itp.

Zabawę urozmaici piosenka „Szkolna polka", którą podajemy w dodatku świetlicowym oraz wiersz „Pieśń radzieckich uczniów".

A ponieważ, mówiąc o uczniach i szkole, nie można też zapomnieć o książce — najlepszym przyjacielu i pomocniku w nauce, podajemy wam w naszym dodatku kilka gier książkowych oraz artykuł i fotografie, z których dowiecie się, jak powstaje książka. Przyda wam się to na pewno do wieczoru ciekawej nauki.

Powróćmy jeszcze do słuchowiska książkowego. Jest to nowa forma naszego dodatku świetlicowego. Zamiast trudnych do wykonania dekoracji, kostiumów, długiego uczenia się ról na pamięć do inscenizacji, można zorganizować w krótszym czasie i z mniejszym nakładem żmudnej pracy, tak samo przyjemny wieczór świetlicowy, stosując właśnie formę słuchowiska. Nie jest to oczywiście słuchowisko prawdziwe, gdyż aparat radiowy, a właściwie jego makieta (z tektury, dykty, twardego papieru — rys 1), służy tylko do wywołania nastroju, zaś „rozgłośnia" mieści się za kotarami. Zużytkowujecie więc na nią całą scenę, albo miejsce waszych występów. Główna praca przy organizowaniu audycji polega na:

1. Właściwym dobraniu konferansjera, umiejącego nawiązać kontakt z widownią.

2. Dobrym czytaniu tekstów ról tak, aby słuchacz miał wrażenie, że wszystko dzieje się „na prawdę".

3. Wyreżyserowaniu słuchowiska.

4. Porządku, sprawności, szybkiej orientacji uczestników słuchowiska, znajdujących się za kulisami (w „rozgłośni").

5. Dobrym i dowcipnym naśladowaniu wymaganych w słuchowisku odgłosów i dźwięków (rys. 2 pokazuje, jak można niektóre z nich uzyskać sztucznie).

NAUCZYCIEL: To się odzwyczaj: Trubaczow nie będzie całe życie stać przy tobie.
(Gong).

OPOWIADACZ: Pewnego dnia Wasia i Sasza mają w klasie dyżur. Ponieważ Wasiek jest przewodniczącym rady oddziału pionierskiego, a Sasza starostą klasowym, obydwaj starają się wypełnić wszystkie swoje obowiązki jak najlepiej.

WASIEK: Na naszym dyżurze nigdzie pyłka jednego nie będzie.

SASZA: Wasiek, połóż kredę, wytrzep ścierecz kę. Sprawdź czy wszystko w porządku, ja zaraz wrócę!

OPOWIADACZ: Chłopcy uwijają się. Zamiatają podłogę. Trwa duża przerwa. W ustronnym zakątku szatni Rusakow szepce do Mazina:

RUSAKOW: Na pewno wywoła mnie do tablicy! Przepadłem, Kolka!

MAZIN: Nie trzeba było tropić psich śladów. Lepiej byś zrobił, gdybyś powtórzył gramatykę... Ja przynajmniej z geografii odpowiedziałem dobrze, a ty co? Tego już za wiele... Nie umiesz żadnego przedmiotu.

RUSAKOW: Z arytmetyki stoję lepiej niż ty... Ale dziś to już stanowczo przepadłem.

MAZIN: Podpowiem ci.

RUSAKOW: Możebyś coś wykombinował, Kola.

MAZIN **(z namysłem):** Co tu wykombinować... Trzeba jakoś zagadać nauczyciela, rozumiesz... aby nie zdążył cię zapytać aż do dzwonka.

OPOWIADACZ: Strapieni przyjaciele biegną do klasy. **(Gwar, bieganina. Dzwonek. Cisza. Słychać skrzyp drzwi i kroki nauczyciela).**

MAZIN: Siergieju Mikołajewiczu! Przed chwilą w przerębiu na stawie utopiła się dziewczynka.

UCZNIOWIE: Jaka dziewczynka? Czy maleńka? Mała? Gdzie? Gdzie?

MAZIN: Nieduża **(chrząka)** ...Miała ze trzy latka...

NAUCZYCIEL: Pomówimy o tym po lekcjach. Sinicyna! **(słychać wstawanie z ławki, drobne kroki).** A wy piszcie w zeszytach.

RUSAKOW: Złamała mi się stalówka.

NAUCZYCIEL: Proszę bardzo, weź sobie stalówkę **(słychać kroki).**

MAZIN: A moja drapie.

NAUCZYCIEL: Chodź i ty do stołu. Kto jeszcze przyszedł do klasy nie przygotowawszy sobie drugiego pióra?

OPOWIADACZ: W tej chwili Mazin za plecami Rusakowa wyciąga rękę ku tablicy, chwyta kredę i chowa ją do kieszeni.

NAUCZYCIEL: Wszyscy już skończyli z piórami?

KLASA: Wszyscy.

NAUCZYCIEL: To znaczy, że tylko tych dwóch. Zabraliście nam trzy minuty czasu. Siadajcie. **(kroki).** Piszcie. „Kołchoźnicy wcześnie rozpoczną siew"...

SINICYNA: **(szeptem):** Kree-da.

SASZA **(szeptem):** Gdzie kreda?

WASIEK **(półgłosem).** Sam ją położyłem. **(Słychać nieco**

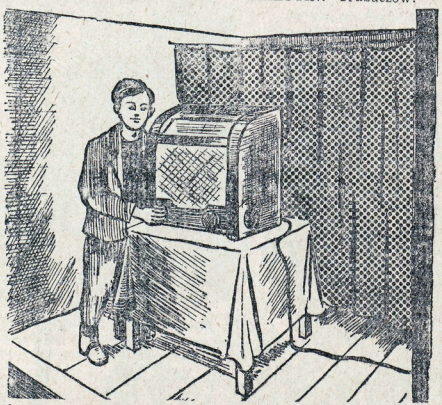

cierpliwe stukanie palców na uczyciela).

WASIEK i SASZA **(szeptem):** Szu-u-kaj.

NAUCZYCIEL: Odincow biegnij szybko po kredę! **(bardzo szybkie kroki, skrzyp drzwi).** Kto jest dziś dyżurnym? **(po chwili).** Trubaczow? Bułhakow? Bułhakow, do tego jesteś starostą. Powinniście lepiej wypełniać swoje obowiązki. Siadajcie.

OPOWIADACZ: Lekcja potoczyła się zwykłym trybem, ale po dzwonku... **(Słychać dzwonek, kroki nauczyciela, zamykanie drzwi. W klasie wybucha natychmiast gwar i rozlega się tupot).**

UCZENNICE i UCZNIOWIE: Co się wam stało? Jak wyście mogli? Wstyd! Skompromitowaliście całą klasę.

SASZA: Pieniersk ie słowo honoru... Liczyłem na ciebie, jak na siebie samego!

WASIEK: A ja to co? Ja co?

SASZA: Powiedziałeś, że masz wszystko w porządku, a sam...

WASIEK: Co sam? Mów, co ja złego zrobiłem.

SASZA: Nie położyłeś kredy.

WASIEK: Kto nie położył?

SASZA: Ty! Cała klasa wpadła przez ciebie.

WASIEK: **(tupie nogą)** Kłamiesz! Wszystko sprawdzałem i wszystko było w porządku nie zwalajcie na mnie winy.

SASZA: Ja nie zwalam winy. Jestem starostą.

WASIEK: Starosta z igielką! Ty-ty potrafisz tylko siostrzyczki niańczyć.

MALUTIN: Trubaczow!

SASZA: A... ty... wymawiasz mi... **(hałas i tupot wzmaga się).**

ODINCOW: Rozejść się! Rozejść się!

CHŁOPCY: Bułhakow, odejdź! Trubaczow, przestań!

SASZA: Nie jesteś moim przyjacielem! Pluję na ciebie!

WASIEK: Starosta!

OPOWIADACZ: Waśkę i Sasze rozdzielają Wala, Lida, Odincow i inni...

WASIEK: Puśćcie! Czego jeszcze chcecie?

OPOWIADACZ: Do Waśki podchodzi klasowy rysownik, słabiutki całopiec Siewa Malutin...

MALUTIN: Trubaczow, tak nie można, ty jesteś winien!

OPOWIADACZ: Wasiek odrzuca od siebie Malutina. W klasie zamieszanie **(słychać płacz).** Trubaczow wychodzi. W tej chwili Mazin uderzył Rusakowa w kark.

RUSAKOW: **(z płaczem)** Za co?

MAZIN: Wiesz za co. Nie rycz, bo jeszcze gorzej...
(Gong).

OPOWIADACZ: Odincow na próżno w drodze do domu broni przez Saszą Trubaczowa...

ODINCOW: To zdarza się każdemu. A jednak Trubaczow jest naszym przyjacielem.

SASZA: Przyjaciel? Lepiej byłoby, gdyby mnie grzmotnął w kark, rozumiesz? Nigdy mu tego nie przebaczę!

ODINCOW: Sasza, przecież on się tego teraz wstydzi, on sam się męczy!

SASZA: Więc i ty jesteś po jego stronie?

ODINCOW: Nie jestem po jego stronie, jestem tylko po stronie trzech.

SASZA: Dobrze, możecie się przyjaźnić...

OPOWIADACZ: Odincow jest redaktorem gazetki ściennej. Wszyscy go znają z tego, że zawsze pisze prawdę. Tym razem musi obwinić w gazetce swego przyjaciela, Trubaczowa. Odincow nie może zasnąć. Sasza po powrocie do domu odpycha od siebie swoje młodsze rodzeństwo, nie chce mówić z matką, wreszcie kładzie się na łóżko i płacze. Wasiek... kłóci się z ciotką...
(Gong).

OPOWIADACZ: Nazajutrz w klasie tylko Odincow rozmawiał z Wasią na temat kredy. Tylko Odincow i Malutin, który zapomniał o swej urazie.

WASIEK: Przecież wczoraj nie chciałem ciebie obrazić...

SIEWA: Wiem, wiem! Mniejsza o mnie. Chcę ci coś innego opowiedzieć...

OPOWIADACZ: I opowiada Wasi, jak to niedawno widział przykrą scenę. Sasza niósł wiadro z wodą do domu i jakiś chłopak obrzucał go szyderstwami.

WASIEK: Ten łobuz nie był kolegą Saszy.

OPOWIADACZ: A co się przez ten czas dzieje w ziemiance? — Zajrzyjmy do niej. Oto obydwaj przyjaciele — Kola i Pietia, siedzą przy książce.

MAZIN: Mów uczciwie, co umiesz, a czego nie umiesz?

RUSAKOW: Czego ty nie umiesz, tego i ja nie umiem.

MAZIN: No, no! Jeżeli ja czegoś nie wiem, to się domyślę. Nie możesz się równać ze mną. A naprawdę to obaj musimy się podciągnąć w nauce. Wkrótce będą egzaminy. Czy tak, czy owak, trzeba będzie popracować. Ostatnie zdanie „Kola dał Pieti po karku" — zrób rozbiór.

OPOWIADACZ: I Pietia Rusakow, i Mazin poczuwają się do winy wobec klasy i dyżurnych. Niewiele jednak mówią o sprawie kredy. Rusakow boi się przyznać do jakiegokolwiek brania udziału w tej nieprzyjemnej sprawie. Mazin stara się coś radzić i przy tym wzdycha:

MAZIN: To się nazywa życie!
(Gong).

OPOWIADACZ: Na drugi dzień w pionierskiej świetlicy odbywa się zbiórka. Po środku sali stoi Odincow, który po wielogodzinnych namysłach — w udręce napisał całą historię o kredzie tak, jak ją widział i jak widziała ją klasa. Odincowa otaczają koledzy i koleżanki. **(słychać gwar).** Nagle do sali wchodzi Trubaczow **(gwar milknie).**

WASIEK: To o mnie?... Daj! **(chwila ciszy).**

ODINCOW: Nie mogłem inaczej...

WASIEK: Zgadza się, zgadza się... **(w ciszy słychać kroki odchodzącego Waśki, skrzyp drzwi).**

ODINCOW: Trubaczow! Trubaczow!
(Gong).

(Słychać dzwonienie deszczu o rynny, chlupoty strumieni).

OPOWIADACZ: Jest wieczór. Ciemno. Pada deszcz marcowy. Idźmy zaułkami ulic za sylwetką Mazina. Oto Mazin staje pod bramą Waśki. Czeka na niego długo. Upływają godziny. Coraz bardziej jest mu zimno. Wreszcie dostrzega zmokniętą przygarbioną postać Trubaczowa...

MAZIN: Zmokłem diabelnie... Gdzie się podziewasz? Chcę ci coś powiedzieć. Gwiżdż na ten artykuł. My ci pomożemy, rozumiesz? Idź spać, połóż się spokojnie. Bądź zdrów.

WASIEK: Poczekaj! Mazin... ja niczego się nie boję... ja...

MAZIN: No, jeszcze się bać... My im... wiesz...
(Słychać kroki Waśki na schodach, potem chlupot kroków Mazina na ulicy).

MAZIN **(śpiewa przy akompaniamencie deszczu):**

(c. d. obok)

Pieśń radzieckich uczniów

W. GUSIEW — **tłum. J. ZALEWSKI**

Dziś razem z piosenką wesołą,
Z flagami, co w słońcu się skrzą,
Wejdziemy do nowej swej szkoły,
W radosny i piękny nasz dom.
My — dzieci kołchozów i fabryk —
I jasny przed nami jest szlak.
Za nasze dzieciństwo szczęśliwe
Dziękujmy ojczyźnie i w snach!

U map i u tablic staniemy,
Wbiegniemy radośnie do klas,
Uczymy się tak, aby Stalin
Uśmiechem pochwalić chciał nas.
My — dzieci kołchozów i fabryk —
I jasny przed nami jest szlak.
Za nasze dzieciństwo szczęśliwe
Dziękujmy ojczyźnie i w snach!

Przy sławnym już naszym sztandarze,
Przed wrogiem trzymamy dziś straż.
I z nas bolszewicy wyrosną,
Hartowni do bojów jak stal.
I idąc na zmianę — powiemy:
No cóż tam! Jest jasny nasz szlak.
Za nasze dzieciństwo szczęśliwe
Dziękujmy ojczyźnie i w snach!

Poznamy dalekie krainy
I ziemie — tak wszerz, jak i wzdłuż.
Okręty, już jako dowódcy,
Prowadzić będziemy wśród mórz.
Gdy burze spotkamy, powiemy:
No cóż tam! Jest jasny nasz szlak.
Za nasze dzieciństwo szczęśliwe
Dziękujmy ojczyźnie i w snach!

Nam będą odważni przykładem.
I my chcemy nimi się stać.
Unosząc się wzwyż, w stratosferę,
Spokojnie będziemy się śmiać.
I w dół spoglądając, powiemy:
No cóż tam! Jest jasny nasz szlak.
Za nasze dzieciństwo szczęśliwe
Dziękujmy ojczyźnie i w snach!

Książki

Podajemy wam kilka łatwych gier książkowych. Urozmaicą one zajęcia świetlicowe. Sprawdzą, czy pamiętacie autorów, bohaterów, treść przeczytanych książek, przerabianych w klasie czytanek, lektury szkolnej. Gry te możecie sami uzupełnić, zmienić lub ułożyć nowe, opierając się na zasadach znanych gier towarzyskich.

WYŚCIGI ABECADEŁ

PRZYGOTUJCIE dwa (lub więcej) komplety liter alfabetu, narysowane na kartkach papieru, każdy komplet oznaczcie innym kolorem. Podzielcie grających na tyle grup, ile jest kompletów liter. Każdy z uczestników gry przypina sobie na ubraniu kartkę z daną literą. „Żywe alfabety" stają w różnych kątach sali. Przewodnik gry daje sygnał. Każda z grup ustawia się w ten sposób, aby „żywe litery" ułożyły wyraz, którego treścią może być tytuł książki, nazwisko autora, bohatera i t.p. — według umowy. Wygrywa ta grupa, która ustwiła się szybciej, sprawniej i której uczestnicy potrafią jak najwięcej powiedzieć o danej książce, według pytań postawionych przez przewodnika gry.

CIEKAWSKA CHUSTECZKA

UCZESTNICY gry zasiadają w kole. Przewodnik gry rzuca chusteczkę do jednego z grających, wymawiając literę alfabetu. Ten, kto chwycił chusteczkę, musi natychmiast podać tytuł książki (lub

„Chodzi człowiek pełen czułej troski,
Jak gospodarz wśród ojczystych łąk..."

OPOWIADACZ **(na tle śpiewu Mazina i na tle wiatru):** Pod inną bramą na innej ulicy czeka znowu Pietia Rusakow na Mazina...

MAZIN **(śpiewa przy ciągłym chlupocie kroków, przy wyciu wiatru i szumie deszczu):**

„Moja ziemia wolna i szeroka,
Z tobą żyć, za ciebie umrzeć daj!"

RUSAKOW **(podczas, gdy Mazin jeszcze śpiewa):** Kolka, czemu ryczysz na całą ulicę?

MAZIN: Słuchaj, jutro powiem wobec wszystkich kolegów, że to ja schowałem kredę.

RUSAKOW: Powiesz?

MAZIN: Powiem. Co, przestraszyłeś się. Nie obawiaj się, powiem o sobie, a nie o tobie.

RUSAKOW: Ale po co?

MAZIN: Po to, że Trubaczow cierpi przez nas. Przez tę przeklętą kredę napisano o nim artykuł. Czytać będzie cała szkoła.

(Gong).

OPOWIADACZ: Nazajutrz wokół gazetki ściennej na korytarzu...

UCZENNICE I UCZNIOWIE **(na przemian):** Kto to zrobił? Ależ zasmarowane. Tylko to jedno nazwisko! Umyślnie! No, dostanie za to! Odincow, widziałeś? Nic z twego artykułu! Nie trzeba go było pisać!

ZORINA: Czyżby to ktoś z naszej klasy?

SINICYNA: Ojej, dziewczynki, kiedy on to zrobił?

ODINCOW: Co za „on"?

SASZA: Co to będzie, Kola? Przecież... teraz ta sprawa musi wypłynąć na zebraniu...

ODINCOW: Nie wiem, co zrobić, Sasza... On musiał to zrobić bez namysłu, ze złości.

OPOWIADACZ: Zamieszanie w ślad za uczniami przenosi się do klasy **(słychać gwar).** Wchodzi Trubaczow **(nagła cisza).**

LIDA ZORINA: Trubaczow! Cała klasa pragnie cię zapytać, kto zamazał twoje nazwisko w gazecie?

TRUBACZOW: Nie wiem, kto to zrobił!

GŁOS Z OSTATNIEJ ŁAWKI: To on **(dzwonek, słychać wejście nauczyciela).**

NAUCZYCIEL: Wiem, że spotkała was wielka przykrość. Ale teraz nie będziemy jej roztrząsali. Takie sprawy rozpatruje się na pionierskim zebraniu w sposób przemyślany, po przyjacielsku, wspólnie... Na razie, proszę was, uspokójcie się, zajmiemy się lekcjami.

(Gong).

OPOWIADACZ: Tylko dwaj koledzy mają pewność, że Wasiek Trubaczow nie wymazał swego nazwiska w gazetce: Malutin, który wierzy w szlachetność Waśki i... niech pozostanie na razie tajemnicą, kto drugi wie...

(Dzwonek)

OPOWIADACZ **(na tle gwaru, który stopniowo cichnie, oddala się):** Trubaczow po drugiej lekcji wyniósł się cicho z klasy. Pietia Rusakow, który od tygodnia miał macochę odczuł wreszcie, wbrew posądzeniom, że to dla niego druga matka. Pozwoliła na to, aby przyszedł do nich Mazin, przekonała ojca. Chłopcy porzucili więc zabawy w ziemiance i przy pomocy macochy Pietki zaczęli się z zapałem uczyć. Lida Zorina i Wala Stiepanowa poszły wieczorem do opiekuna ich oddziału pionierskiego, komsomolca Miti, aby radzić w sprawie kredy i wymazanego nazwiska... Nie zastały jednak Miti... Mitia był na komsomolskim zebraniu. A późnym wieczorem zajrzał do okna nauczyciela Siergieja Mikołajewicza, który siedział przy biurku i myślał, tak jak wszyscy tego wieczora o całej sprawie z Trubaczowem.

MITIA: Bardzo pana przepraszam Siergieju Mikołajewiczu; późno już, ale taki wypadek... Myślę, że trzeba się naradzić.

NAUCZYCIEL: Dobrze, Mitia. Czekałem na ciebie. Czy wyznaczyłeś na jutro zebranie?

MITIA: Oczywiście! Co za niedorzeczna historia! Po prostu skandal. Może to moja wina. Wysunęliśmy takiego niezrównoważonego chłopaka, zrobiliśmy go przewodniczącym, a on licho wie co wyprawia!

NAUCZYCIEL: Poczekaj, nie podejmuj pochopnych decyzji. Najpierw trzeba wszystko dobrze przemyśleć.

(Gong).

OPOWIADACZ: Następny dzień upłynął w klasie czwartej w przygnębiającym nastroju. Trubaczowa nie było. Wszyscy z niepokojem czekali wieczornego zebrania pionierskiego. Po południu Lida Zorina i Odincow przyszli do Trubaczowa. Przyszedł także nauczyciel. Nic nie mówili o kredzie, o nieobecności Wasi w szkole, o gazetce. Pili herbatę, opowiadali sobie różne rzeczy. W pewnym momencie nauczyciel spojrzał na zegarek. Wstał.

NAUCZYCIEL: No, a teraz chodźmy na zbiórkę.

(Bije godzina piąta).

OPOWIADACZ: Oto pionierska świetlica. Na zebranie przyszła cała klasa, i nauczyciel, i Mitia, i Trubaczow. Czekają w ciszy, w kompletnej ciszy **(głośne odsunięcie krzesła).**

MITIA: Koledzy! Na dzisiejszej zbiórce mamy omówić postępowanie przewodniczącego rady oddziału, Trubaczowa. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w ostatnich czasach Trubaczow sprawuje się źle. **(uderza pięścią w stół).** Tak, źle. Niezgodnie z honorem pioniera! Podważa dyscyplinę w klasie, samowolnie wychodzi z lekcji, nie przychodzi do szkoły i wreszcie zamazuje swoje nazwisko w artykule Odincowa...

WASIEK **(krzyczy):** Ja nie zamazałem!

MITIA: Trubaczow! Zbliż się! **(słychać kroki).**

WASIEK: Nie zamazałem nazwiska.

MITIA: Przypuśćmy, że tak. Zbadamy to. Ale... jak ośmieliłeś się wyjść samowolnie z lekcji, a na drugi dzień nie przyjść do klasy?

WASIEK: Wyszedłem, bo wszyscy mnie podejrzewali...

MITIA: O co cię podejrzewali?

WASIEK: Ze to ja zmazałem nazwisko...

MITIA: Nie rozumiem... wytłumacz...

MAZIN: Sprawę trzeba zbadać od początku. Przyczyną wszystkiego jest kreda, rozumiecie?

GŁOSY Z SALI: Co, co?

MITIA: O co chodzi, Mazin?

MAZIN: O co wybuchła kłótnia w klasie? O kredę! Oto jest! **(słychać lekki stukot kredy położonej na stół).** Oto ta przeklęta kreda. Trubaczow nie jest winien. Tego dnia Rusakow miał być wywołany do tablicy, a on nie umiał... Więc ja ściągnąłem kredę, żeby nauczyciel nie zdążył wywołać Rusakowa...

MITIA: Nie sądzę, Trubaczow, żebyś był tchórzem, ale obawiam się, że i tak jesteś winien. Myślę, że jeśli nie zamazałeś nazwiska, to wiesz dobrze, kto to zrobił.

WASIEK: Nie wiem.

MITIA: Trubaczow, ty wiesz.

CHŁOPCY: Trubaczow, mów, przyznaj się!

MALUTIN: Proszę o głos! Siergieju Mikołajewiczu, to nie on. To ktoś inny. Chłopcy! Jeśli teraz siedzi tu ten, kto to zrobił, i jeśli milczy, to... jest ostatnim...

RUSAKOW: To ja zmazałem nazwisko! Chciałem tak zrobić, aby było lepiej, nie myślałem, że powiedzą na Trubaczowa! **(płacze).**

WALA STIEPANOWA: Koledzy, chcę powiedzieć, że za mało znamy się nawzajem... wiele rzeczy jest jeszcze dla mnie niezrozumiałych. Dlaczego na przykład Rusakow zamazał nazwisko?

RUSAKOW: Zrobiłem to dla Mazina **(płacze)** ...I dlatego jeszcze, że to przez nas wynikła kłótnia z Trubaczowem... o tę kredę... chciałem mu pomóc **(płacze).**

GŁOSY Z SALI: Poczekaj, Rusakow! Spytajcie go, dlaczego milczał w klasie?

RUSAKOW: Nie mogłem... bałem się...

(Zaczyna się gwar).

MITIA: Ciszej! Siergiej Mikołajewicz będzie mówił.

(Chwila ciszy. Kroki nauczyciela chodzącego po sali).

NAUCZYCIEL: Nie będę szczegółowo rozpatrywać tej całej historii. Wydaje mi się, że jest już jasne, jak to się stało, że Trubaczow, przewodniczący rady oddziału, znalazł się w tak ciężkiej sytuacji. Was, oczywiście, najwięcej interesuje sprawa, kto jest winien. Ale winnych jest dużo. Przede wszystkim i więcej od innych, niezależnie od wszystkiego, winien jest sam Trubaczow. Potem, oczywiście, Mazin, w sprawie tej zaginionej kredy i Rusakow... I niestety, ta cała historia opiera się na fałszywym koleżeństwie. Rusakow zamazuje nazwisko Trubaczowa głupio i niepotrzebnie, a tym samym rzuca na niego poważne podejrzenie. A dlaczego Rusakow zrobił to? Jestem, przekonany, że z przyjaźni dla kolegi... To właśnie chciałem wam powiedzieć, dzieci. Zapamiętajcie na przyszłość. Jest proste i uczciwe, pionierskie koleżeństwo i jest płytkie, fałszywe, tchórzliwe „nomaganie". Są to dwie różne rzeczy, których nie należy mieszać. Do kolegi trzeba odnosić się troskliwie i poważnie. Powiedziałem już wszystko, co chciałem powiedzieć.

(Ostatnie słowa nauczyciela nieco przycichają, bo rozlega się pieśń „Niezbjęta dla ludzkiego oka".)

OPOWIADACZ **(na tle śpiewu):** Tę właśnie pieśń śpiewa cała czwarta klasa na końcu książki. A co się działo między naradą pionierską a ostatnią stronicą? — przeczytajcie sami. Przeczytajcie całą powieść...

SPIKER **(na tle cichnącej pieśni):** Hallo, hallo! Nadaliśmy słuchowisko „Wasiek Trubaczow i jego koledzy". Na tym kończymy nasz program.

(Gasną światła na kotarze i światło w aparacie).

(Gong).

ożywione

nazwisko autora, bohatera książki — zależnie od umowy), zaczynający się na wywołaną literę. Kto zbyt długo namyśla się, daje fant. Przy wykupywaniu fantów, wykupujący musi powiedzieć coś o książce, którą prowadzący grę obrał przed odkryciem fantu.

TAJEMNICZY BOHATER

JEDNA osoba wychodzi. Pozostali uczestnicy gry wybierają bohatera książki („bohaterem" ma być ten, który wyszedł) i przywołują go. „Bohater" nie wie, kim jest. Aby się tego dowiedzieć, zadaje wszystkim pytanie, np. „gdzie mieszkam?", „ile mam lat?". „co ciekawego zrobiłem?" itp. Uczestnicy gry odpowiadają na te pytanie bardzo skąpo i ogólnikowo. Gdy „bohater" nie może się domyśleć, kim jest, przegrywa i daje fant. Z kolei, kto inny zostaje „bohaterem".

„KATALOG" - ZWYCIĘZCA

KAŻDY z uczestników gry przygotowuje sobie papier i ołówek. Przewodnik gry mówi jakąś literę i w tej chwili wszyscy wypisują zaczynające się na tę literę tytuły książek, nazwiska autorów, bohaterów książek (zależnie od umowy). Po pięciu lub dziesięciu minutach uczestnicy jednocześnie przerywają pisanie. Każdy z nich oblicza ilość zanotowanych pozycji i kolejno (poczynając od tego, który ma najmniej) czyta je na głos. Pozostali skreślają powtarzające się pozycje. Komu zostanie najwięcej nieskreślonych pozycji — wygrywa.

Szkolna polka

Słowa — L. OSZANIN **Muzyka — A. OSTROWSKI**
Wolny przekład — J. ZALEWSKI

Piękna jest dziś nasza szkoła,
W sali świateł moc!
My na święto swe wesołe
Was wzywamy w głos!
Każdy tutaj tańczyć umie,
Coraz szybciej w krąg!
Hej, kolego, tam pod drzwiami,
Nie zakładaj rąk!

Aby święto mieć wesołe,
Śpiewaj nam, kochana szkoło!
Niech tysiącem ech
Niesie się nasz jasny śmiech.
Niech całemu niesie światu
Radość dzieci z Mariensztatu
Przez tysiące miast
Do Kremlowskich, jasnych gwiazd.

Pogaduszek i pogwarek
Moc, aż szyby drżą.
My na czwórki i na piątki
Dziś klaszczemy w dłoń.
I orkiestra gra dziś chwacko
Dla kolegów swych.
I posłuchaj, jak brzmi dziarsko
Nasz radosny śmiech!

Aby święto mieć wesołe... itd.

Kto w nauce się odznaczył
Kim chlubimy się,
Ten w zabawie, po swej pracy
Też najlepszy jest.
Nasze święto w pełnym toku,
Wszyscy bawią się!
Wszyscy dzisiaj są w ataku
O radość i śpiew!

Aby święto mieć wesołe... itd.

(nuty do piosenki — na odwrocie)

Książka POWSTAJE

Jeszcze na początku roku wiele drużyn zaplanowało wycieczki do zakładów produkcyjnych. To bardzo ciekawa forma pracy.

Dzieci w wielu szkołach przystępują do walki o oszczędzanie podręczników. W tym numerze na innym miejscu piszemy na ten temat.

Warto uprzytomnić sobie, ile trzeba ludzkiej pracy, by wykonać jedną książkę. Chcemy właśnie zrobić wspólnie z wami wycieczkę do drukarni. Może potraficie zrobić ją naprawdę, jeśli na waszym terenie istnieją jakieś zakłady graficzne. Taką wycieczkę omówcie potem w świetlicy. Materiały tam zebrane, uzupełnione własnymi rysunkami wykorzystajcie do gazetki ściennej. Drużyny, które nie będą miały możliwości zorganizowania wycieczki, mogą skorzystać z naszego reportażu.

(red.)

Z nowoczesnych zakładów graficznych przy ul. Mińskiej w Warszawie wyjeżdżają samochody naładowane książkami. Jadą do placówek **Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych**, do szkół i bibliotek gromadzkich. Dużo ich jest, tysiące...

A tymczasem — wewnątrz zakładów wre praca.

— Hallo... tak... Książka ukaże się w następnym kwartale. Plan wydawniczy jest w 100 procentach wypełniany — mówi do słuchawki kierownik działu zamówień.

Tutaj przychodzą rękopisy. Tutaj rozdziela się je na części, bo inną drogę przejdzie tekst, inną rysunki, wykresy, zdjęcia.

Na zecerni stukot. Długim szeregiem stoją maszyny. To linotypy. Za każdym uderzeniem palca maszynkarza wyskakują formy liter — potem ruch ręką — i już odlany wiersz usuwa, wypędza następny.

— Prędzej! Prędzej! — powtarza uparcie zetempowiec — kol. **Jarząbek**, który pracuje dopiero trzy miesiące. Początkowo potrafił w ciągu 8 godzin wybić tylko 3.000 liter. Dziś w tym samym czasie wystuka 48.000. Ale to jeszcze nie wszystko. Musi przekroczyć normę. Musi tak, jak towarzysz **Pyra** osiągnąć 200 procent. Bo książek jest jeszcze mało, a dzieci w szkołach czekają.

Towarzysz **Pyra** tylko miga palcami. Ale co to? W ołowianych rzędach słów jest tyle pustego miejsca. Czyżby się pomylił?

Naprzeciw towarzysz **Kołakowski** podobnie stuka przy mniejszej maszynie. On na swym monotypie wybija zawiłe znaki, wzory matematyczne, prawa z fizyki. Te wycinki wstawi się w puste miejsca rzędów z linotypu. W drukarni, to jak w maszynie — jedno kółko nie ruszy bez drugiego.

— A to ludzie w tej chemigrafii — mruczy pod nosem metrampaż kolega **Gołębiowski**, przewodniczący koła ZMP. — „Dziurę" mam na kolumnie. Bez tej mapki, to ani rusz. Ze też do tej pory nie mogli się wygrzebać.

*

Tymczasem w chemigrafii pracują całą parą; tow. **Jaworowicz** spocony i zziajany uwija się jak może, by nadrobić stracony czas. Na chwilę zabrakło wody. Wydawałoby się, że drobnostka, a tu taka strata: niezmyty kwas przeżarł kreski na blasze. Trzeba robić drugi raz.

W chemigrafii jest dużo ludzi. Wykonują rozmaite prace. Przy olbrzymim aparacie reprodukcyjnym tow. **Felczak** robi zdjęcia. Dalej siedzą retuszerzy. W kamiennych wanienkach nasyca się klisze odpowiednimi kwasami. Tow. **Pol**, przodownik pracy, pochyla się nad metalową formą. W ręku trzyma szkło powiększające. Patrzy, czy kwas już dostatecznie głęboko wyżłobił powierzchnię. Bardzo precyzyjna robota. Różnica pół milimetra spowoduje, że rysunek będzie nieprawdziwy.

Na jednym ze stołów porozkładane barwne rysunki. Przy każdym kilka jednakowych klisz. Jest ich tyle, ile kolorów na rysunku. Każdy kolor nakładać się będzie osobno. Dawniej litograf musiał wykonać kopie ręcznie w różnych barwach. Dziś uzyskujemy je przy pomocy filtrów.

Wszystkie części książki, a więc teksty, wykresy, rysunki spotykają się w wielkiej hali drukarskiej. Tutaj tętni serce drukarni — maszyny rotacyjne.

— Tata-rata! Tata-rata! — zgrzytają twardo maszyny płaskie.

— Tratata! Tratata — trajkoce krzykliwie olbrzymia maszyna offsetowa sprowadzona z NRD. Na pierwszą idą wszystkie czarne teksty, na drugą barwne strony — ryciny i okładki.

Zetempowiec kol. **Leszek Szeliga** członek rady zakładowej, pilnie strzeże obrotów każdego kółka. Troskliwie dobiera kolory. Lubi swą maszynę. Patrząc na nią, marzy o tym, by wyjechać na studia do NRD.

— Nie ma jeszcze u nas inżynierów grafików — myśli. — Musimy się uczyć. To nam pomoże w ulepszaniu i usprawnianiu pracy.

*

A pracy jest dużo. Długą drogę musi przejść książka, nim zobaczymy ją na półkach księgarskich.

Oto ręce introligatorów zabierają gotowe arkusze do drukarni. Tutaj trzeba je pociąć, pozszywać i skleić. Maszyna ułatwi tę pracę, ale człowiek musi ją zorganizować. **Nie od maszyny, lecz od człowieka właśnie zależy wydajność.**

Przez „szeridan" mkną arkusze jeden za drugim według numerów. Przechodzą przez klej; i już po kilku chwilach wyskakują gotowe oprawione książki. Wydawałoby się, że ludzie spełniają tu tylko rolę dozorców. Tak właśnie rozumował Szwed, który przyjechał ze swoim „szeridanem".

— 7.000 na godzinę, to norma dla niej — powiedział.

A tymczasem w warszawskiej drukarni nie 7.000 lecz 15.000 wychodzi z „szeridina". **To nie zasługa maszyny, ale zasługa polskiego robotnika, który wie, że swoją pracą powiększa dobrobyt Polski Ludowej. Ten właśnie robotnik przez współzawodnictwo i racjonalizację przekracza wyznaczone normy. Tak było z ilością czcionek wyrzucanych przez linotyp, tak było z ilością książek wylatujących spod maszyny.**

I tak jest z każdym odcinkiem pracy. Robotnicy z drukarni przekroczyli plan — to znaczy dodatkową ilość szkół zaopatrzyli w książki.

Tow. Stanisław Kołakowski składa na monotypie czcionki.

Zetempowiec Henryk Gołębiowski „łamie" kolumnę (stronicę).

Tow. tow. Felczak, Koluch i Pol przygotowują w chemigrafii klisze.

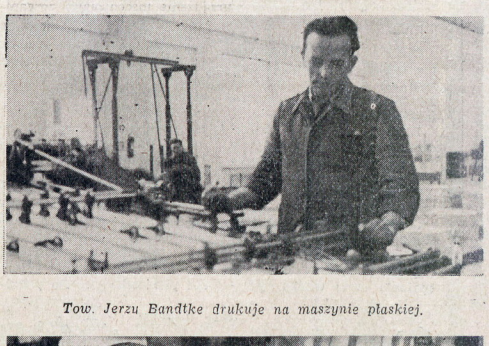

Tow. Jerzu Bandtke drukuje na maszynie płaskiej.

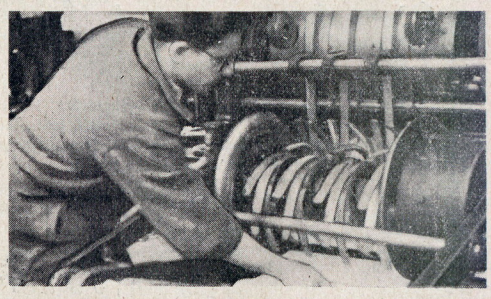

Zetempowiec Leszek Szeliga drukuje okładki na maszynie rotacyjnej.

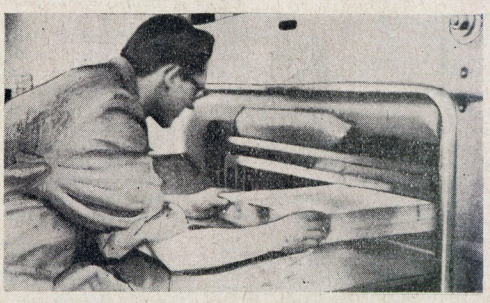

Zetempowiec Józef Zuchowicz kraje w introligatorni wydrukowane arkusze. (foto Kralczyński)

(TEKST PIOSENKI NA POPRZEDNIEJ STRONIE)

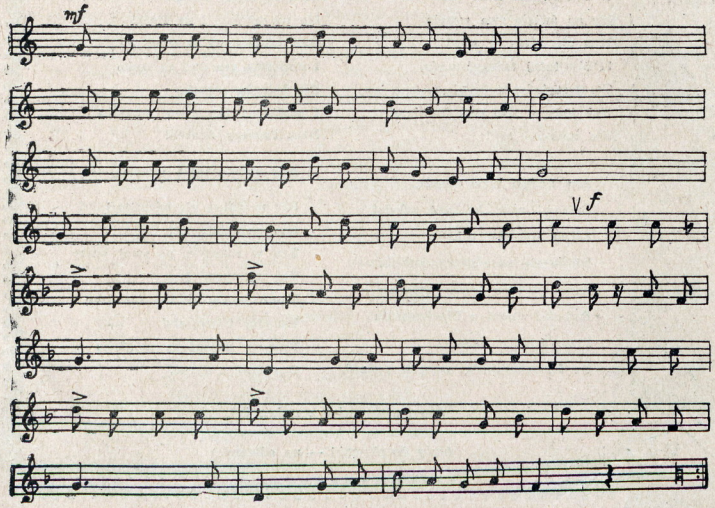

CZY TWÓJ ZASTĘP dobrze pracuje?

W numerze 4(103) naszego pisma rozpoczęliśmy dyskusję o pracy ogniw i zastępów. Mówiliście w niej o swoich kłopotach i trudnościach w przeprowadzaniu zbiórek. Dzisiaj pomówimy o tym od czego zacząć ulepszenie pracy.

Głos zabierają:

Kol. Teresa Gawrońska ze szkoły podstawowej Nr 3 w Łowiczu woj. łódzkie, Maria Kotowicz z Olsztyna woj. olsztyńskie, Mieczysław Ćwiek z Rzeczycy pow. Kraśnik woj. lubelskie.

„Jestem przewodniczącą rady drużyny i chciałam napisać o swych trudnościach i o tym, w jaki sposób zostały one zlikwidowane — pisze Marysia Kotowicz.

Początkowo praca szła nam bardzo ciężko. Zbiórki nie odbywały się regularnie. Przyczyną tego był brak planu i to, że członkowie rady lekceważyli obowiązki, jakie im powierzył zespół.

Zbiórki odbywały się tylko zastępami, a nie ogniwami, co wpływało ujemnie na wyniki pracy. Dopiero od Nowego Roku widać u nas poprawę. Przede wszystkim opracowaliśmy plan pracy dla każdego zastępu i ogniwa. W planowaniu brała udział cała rada drużyny i rady zastępów. Dyskusja nad planem trwała długo, była ożywiona różnymi pytaniami i projektami".

Kol. Kotowicz mówi wyraźnie, że przyczyną złej pracy zastępów i ogniw był brak planu.

Trudności w planowaniu obserwujemy w wielu drużynach. Ale ponieważ podstawą pracy zastępów i drużyn są ogniwa, zajmiemy się najpierw planowaniem pracy w ogniwie.

Od czego rozpocząć?

*

Pomysły i projekty do planu dają wszyscy członkowie ogniwa. Po prostu wspólnie zastanawiamy się, co chcemy zrobić, aby lepiej się uczyć, aby w naszej szkole było przyjemniej i weselej, czego chcemy się nauczyć i dowiedzieć. Trzeba pamiętać także, że plan musi być realny, tzn. musimy mieć możliwość wykonania tego co zaplanujemy, dlatego nie należy planować za dużo. Do planu ogniwa dojdą przecież takie zadania, które musimy wykonać wspólnie dla całej drużyny.

Pracę w ogniwie planuje się na 2 — 4 tygodni, zależnie od potrzeb.

Kiedy sami ułożymy taki plan z radością będziemy go wykonywać wiedząc co i kiedy, na której zbiórce mamy zrobić!

Co należy umieścić w planie?

Na to pytanie odpowiada nam częściowo kol. Ćwiek Mieczysław:

„U nas każda zbiórka jest inna. Przerabiamy i przygotowujemy materiały świetlicowe, czytamy książki, uczymy się piosenek i omawiamy bieżące sprawy szkolne..."

A zatem w naszym planie uwzględniamy różnorodność zajęć. Powinno się w nim znaleźć urządzenie inscenizacji, zorganizowanie wycieczki, opracowanie konkursu na najlepsze artykuły do gazetki, wspólne pójście do kina, nauka piosenek i wierszy, głośne czytanie ciekawych książek, czy naprawa lub wykonanie pomocy szkolnych. Pomysłów znajdzie się na pewno mnóstwo. Chodzi o to, aby były różne. A wówczas zajęcia na zbiórkach nie będą nużące. Bo dobry plan to już połowa roboty.

*

A teraz sprawa następna. Kiedy już mamy gotowy plan, trzeba właściwie rozłożyć pracę. Tak ją rozdzielić, aby każdy wiedział, co do niego należy. O tym, jakie wyniki daje dobre rozłożenie obowiązków na każdego członka zespołu pisze kol. TERESA GAWROŃSKA:

„Zbiórkę naszą pod tytułem „Człowiek radziecki przekształca przyrodę" rozpoczęła Basia Kośmider pogadanką o znaczeniu kanału Turkmeńskiego. Franek Tworożyński, który ma piątkę z geografii, pokazywał to wszystko na mapie. Nasz chór klasowy odśpiewał kilka radzieckich piosenek. Do wiersza „Zimnaja doroga", którego nauczyliśmy się na lekcjach języka rosyjskiego — sami nawet dobraliśmy melodię. Krysia Gawinkówna wygłosiła wiersz pod tytułem „Przyjaciele", później zatańczyliśmy kozaka i karabuszkę."

Widzimy z tego, że aby zbiórki udawały się, trzeba:

Po pierwsze — ułożyć dokładny plan zbiórek na najbliższy okres czasu.

Po drugie — uwzględnić w planie potrzeby szkoły i swoje zainteresowania.

Po trzecie — rozłożyć pracę na wszystkich członków zespołu. O przygotowaniu zbiórek pomówimy w następnym numerze.

Dyskusja trwa...

LISTEM POLECONYM

Do Rady Drużyny przy Szkole Podstawowej Nr 11 w Bydgoszczy

W drużynie przy szkole Nr 11 w Bydgoszczy panuje dziwny zwyczaj. Niektórych harcerzy trzeba bardzo długo „zapraszać" na lekcję. Wydaje się, że nie słyszą dzwonka, ani nawoływań dyżurnych, ponieważ pochłonięci są innym „niezmiernie ciekawym" zajęciem.

Ciekawi jesteśmy, jakie to zajęcie?

Popularna, lecz głupia gra w pieniądze, zwana także „cymbergajem", która, niestety, w szkole Nr 11 stała się ulubioną zabawą niektórych uczniów. Są już nawet „mistrzowie" tej gry, podziwiani i oklaskiwani przez mniej szczęśliwych zawodników. Wszyscy oni twierdzą, że gra w pieniądze to świetny sport i warto go uprawiać.

Innego zdania są jednak wychowawcy. Okazuje się bowiem, że ci, którzy są pierwsi w grze w pieniądze, w nauce są przeważnie ostatni. Co gorsza, nie przejmują się tym wcale i nawet krytyka w gazetce ściennej nie dała żadnych rezultatów.

Co o tym myśli rada drużyny? A może zainteresuje się, co o tym sądzą rodzice „mistrzów"?

(w/g. korespondencji kol. Bogdana Wieszczecińskiego)

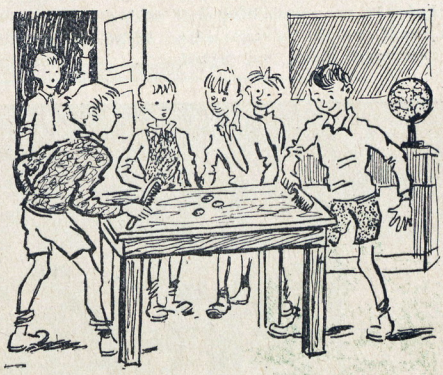

Do Rady Drużyny przy Szkole Podstawowej Nr 9 SZCZECIN - STOŁCZYN

W rozmowie w klasie V, koleżanki powiedziały naszemu przedstawicielowi, że zorganizowały samopomoc koleżeńską w nauce, ale w klasie są chłopcy, a z nimi to przecież nic się nie uda...

Na to jeden z kolegów (z tejże klasy V) dorzucił:

— mybyśmy bardzo chętnie na te zajęcia przychodzili...

Na lekcji historii w klasie IV, harcerka we wspaniale wyprasowanej czerwonej chuście, z zainteresowaniem przegląda „Lokomotywę" Tuwima.

Tak więc okazuje się, że uznany przez klasę V podział, na dobre dziewczęta i złych chłopców, nie należy do najszczęśliwszych.

Co sądzi o tym Rada?

Czekamy na „poświadczenie odbioru".

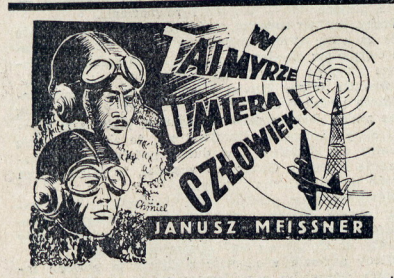

4

NOCNY samolot pasażerski Il-12 stał na peronie, gotowy do drogi. Ludzie z obsługi portu ładowali walizki pasażerów i worki z pocztą do przedziału bagażowego. Steward kończył przygotowywać posłania na rozkładanych fotelach-łóżkach. Odprowadzający żegnali się z podróżnymi u wyjścia z poczekalni.

Kobiecy głos, trochę zniekształcony przez mikrofon, oznajmił:

— Halo, uwaga. Samolot do Wiatki z połączeniem do Baku i Taszkientu wyruszy z peronu siódmego o godzinie dwudziestej czwartej. Proszę zająć miejsca.

Profesor Tokarow uścisnął córkę, wziął od niej teczkę i ciepły koc, raz jeszcze obiecał, że „będzie uważał na siebie" i wraz z innymi wszedł po schodkach do kabiny.

Potem wąskim korytarzem przeszli dwaj piloci i radio-mechanik. Ktoś z zewnątrz zatrzasnął drzwi i usunął schodki. Prawy silnik sapnął, śmigło obróciło się raz i drugi, aż nagle porwane obrotem wału dmuchnęło pędem powietrza po skrzydle. Zaraz też z lewej strony zawarczały cylindry i lekki dreszcz przebiegł po gondoli.

Pasażerowie układali się do snu, przeglądali gazety, rozmawiali. Pilot zagrzał silniki, wypróbował je kolejno na pełnych obrotach, zmniejszył gaz.

Głośniki umieszczone na słupie nad peronami przemówiły:

— Samolot 421, kołować do startu po torze drugim.

Ruszyli, prowadzeni zielonymi światełkami. Maszyna wolno pełzła po asfaltowej drodze okrężnej, aż czerwony sygnał zatrzymał ją u skraju bieżni.

Przez okna zajrzały światła: czerwone, białe, zielone.

— Samolot 421 — start!

Motory zagrały potężnym akordem, pociągnęły. Latarnie po lewej stronie bieżni popędziły naprzeciw — coraz prędzej, coraz prędzej! Wtem — zaczęły zwalniać, oddalać się, tonąć w ciemności, a wreszcie cały ich rząd pochylił się głęboko w dole, wykręcił, jak na osi i nagle znikł pod czarnym skrzydłem.

Po chwili drugi pilot zameldował:

— Halo, Centrala! Halo, Centrala! Tu 421. Tu 421. Odchodzimy na kurs 45 stopni.

— Halo 421! 421! Tu Centrala. Zrozumiano. Szczęśliwej drogi. Wyłączamy się — odpowiedziała ziemia.

Profesor Tokarow stał pośrodku poczekalni portu lotniczego w Wiatce i rozglądał się bezradnie. Kilku pasażerów odjechało już autobusem do miasta. Inni czekali na uzupełnienie paliwa w maszynach i odlot do Samary i Baku. Jeszcze inni — przybyli wcześniej — załatwiali formalności bagażowe. Lecieli do Kazania i Moskwy.

— Trzeba iść do kierownika portu — pomyślał profesor.

W tej chwili głośnik na sali przemówił:

— Profesor Tokarow, przybyły z Moskwy proszony jest do kierownika portu. Drzwi obok kasy bagażowej. Powtarzam: profesor Tokarow...

...tu 421. tu 421. Odchodzimy na kurs 45 stopni...

Tokarow szedł ku owym drzwiom.

Gdy je otworzył, od stołu pod oknem podniosła się kobieta w średnim wieku.

— Ja do kierownika — powiedział. — Jestem Tokarow.

— Bardzo mi przyjemnie — uśmiechnęła się do niego. — To ja właśnie jestem kierownikiem. Moje nazwisko — Siemionowa.

Zaprowadziła go do sąsiedniego pokoju, gdzie stało kilka czysto zaścielonych łóżek.

— To nasza izba chorych — objaśniła. — Ale nikt u nas nie choruje. Nie możemy skorzystać nawet z takiej okazji, że tu jesteście! Zaraz wam przyniosę śniadanie i będziecie mogli przespać się jeszcze godzinkę: inspektor Gonar wyleciał o wpół do trzeciej ze Swierdłowska. Będzie tu przed szóstą; już minął Iżewsk.

Tokarow podziękował. Nie chciało mu się spać. Wypił herbatę i z powrotem wymknął się do poczekalni, a stamtąd na lotnisko. Wałęsał się po peronie i obserwował starty samolotów: do Samary i Baku, do Moskwy.

Zwolna zaczęło się rozwidniać. Wtedy zauważył, że nad ziemią ściele się mgła. Zaniepokoiło go to: a nuż nie będzie można lecieć?...

Mgła ciągnęła się z północy i ze wschodu. Kłębiła się i rozstępowała, falowała leniwie, opadała ku bieżniom, przesłaniała je i wzdymała się nad nimi.

Wtem na dwóch przeciwległych krańcach lotniska błysnęły dwie pary reflektorów i spojrzały pionowo w górę. Jednocześnie gdzieś bardzo wysoko narodził się w ciszy słaby drgający szept. Zbliżał się szybko, rósł, twardniał, nabierał metalicznego przydźwięku.

— Leci — pomyślał profesor. — Pokazują mu drogę.

Szept stał się pomrukiem, warkotem, stłumionym rykiem silników. Zagrzmiał z bliska, przeorał powietrze nad głową Tokarowa i utonął daleko za miastem.

Ale po chwili odezwał się znowu: wracał stamtąd, gdzie przepadł, wzmagał się gwałtownie.

Mogło się zdawać, że pędzi wprost na budynek portowy; że grozi mu zagłada.

Nagle zgasł! Został po nim tylko szum, ścigany wysokim świstem.

Między dwoma słupami białego światła przemknęło blade widmo samolotu i rozpłynęło się we mgle. Cisza zsunęła się za nim i legła miękko, jak puch osiadający na ziemi.

— Co się z nim stało? — pomyślał profesor, na próżno wytężając wzrok i słuch. — Przecież...

Nie dokończył tej myśli: przeciągły pisk hamulców rozciął przestrzeń. Zaklekotały silniki. Trzy światła — czerwone, białe i zielone popełzły wolno ku niemu, za nimi zaś wyłonił się ciemny kształt maszyny. Ratowniczy samolot „Lichacz" 9737 zatrzymał się przy peronie portu lotniczego w Wiatce.

III.

— Pilota do Cytmy? — powtórzyła Olga Siemionowa. — Naturalnie, znajdziemy. Ale nie w tej chwili — dopiero w południe; jak przyleci maszyna z Nadieżdinska...

Gonar poruszył się niecierpliwie.

— Jeżeli mamy złapać w Cytmie ten samolot pasażerski z Archangielska, to trzeba lecieć zaraz! A mój

Sport młodych

PROGRAM IGRZYSK w Szklarskiej Porębie

Jak już pisaliśmy, Igrzyska odbywają się w dniach 9 i 10 lutego. W niedzielę 11 lutego — uczestnicy Igrzysk będą się już grupami rozjeżdżali do domów.

9-ty luty

Otwarcie Igrzysk odbędzie się o godz. 9 rano. O godz. 10 rozpocznie się Slalom Gigant dla starszych i równocześnie nastąpi start do biegu zjazdowego dla młodszych.

Dla niestartujących, przez cały czas będą się odbywały gry i zabawy na śniegu.

Po południu uczestnicy Igrzysk będą oglądali skoki zawodników dolnośląskich (dorosłych). Po pokazie skoków, część pójdzie na film „Czarci żleb", a reszta weźmie udział w wieczornym kuligu przy pochodniach.

10-ty luty

W drugim dniu Igrzysk o godz. 8 rano rozpocznie się najważniejsza konkurencja — bieg patrolowy dla młodszych i starszych (na różnych trasach). Po biegu — obiad, a później, ci, którzy poprzedniego dnia mieli kulig, pójdą oglądać film „Diabelska grań", reszta zaś weźmie udział w drugim kuligu.

O godz. 19 nastąpi uroczyste zakończenie Igrzysk i rozdanie nagród. Między innymi będzie także wręczony puchar przechodni ufundowany przez „Świat Młodych".

Tak przedstawia się „suchy" program Igrzysk. Właściwej treści i życia nabierze on dopiero w Szklarskiej.

A więc koledzy, spinać narty i pakować plecaki!

Zobaczymy się w Szklarskiej Porębie!

Przed zjazdem w dolinę — ostatnie spojrzenie na trasę. (Zdjęcie z zeszłorocznych Igrzysk w Zakopanem).

Najlepsze pocztówki

(rozwiązanie małego konkursu sportowego)

Na nasz mały konkurs nadeszło wiele ciekawych projektów pocztówek propagujących II Ogólnopolskie Igrzyska Zimowe w Szklarskiej Porębie; ich hasło — „Przodownicy w nauce — przodownikami w sporcie".

Redakcja „Świata Młodych" przekazała Wydz. Harc. ZG. ZMP wszystkie nadesłane prace i przyznała następujące nagrody:

I NAGRODA — KOMPLET PING-PONGA — kol. J. Sikorski Olsztyn, Al. Przyjaciół 41 m. 5.

II NAGRODA — SZACHY — kol. M. Unyszko, Bytom, Smoenia 35 III NAGRODA — KOMPLET KSIĄŻEK — kol. M. Grząba Sosnowiec, ul. Ostrogórska 15 m. 4.

Ponadto nagrody pocieszenia w postaci książek otrzymują kol. kol.: Ogniewski Jerzy W-wa, J. Drelichowski — Oława, Bacz Jerzy — Poznań, A. Wingarten — Dzierżoniów, J. Tomiak — Majdan Niepryski p-ta Józefów, Matulewicz Tadeusz — Świardów, Magrel Misza — Dzierżoniów.

Puchar przechodni »ŚWIATA MŁODYCH«

będzie wręczony w drugim dniu Igrzysk. O warunkach zdobycia pucharu przeczytacie w następnym numerze, w którym zamieścimy także zdjęcie pucharu.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny ZMP, nakładem Sp. Wyd. - Ośw. »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 632-57, 632-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2.70 zł. półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr. 25.
2-B-12511

pilot dwie noce nie spał i odwalił siedem tysięcy pięćset kilometrów.

Kierowniczka portu była szczerze zmartwiona.

— Nie dostałam z Moskwy żadnego polecenia w sprawie pilota — powiedziała. — Tam chyba nie wiedzieli, że w Irkucku spotkał was wypadek...

Gonar mruknął pod nosem, że nie ma zwyczaju podawać do publicznej wiadomości biuletynów o stanie swego zdrowia, ale w duchu przyznał, że to jego własna wina.

— Jeżeli tylko o to chodzi — odezwał się Suchy — to ja mogę polecieć do Cytmy. Wcale nie jestem tak bardzo zmęczony.

Gonar spojrzał na niego spode łba.

— Kłamiesz, bracie, ale nie ma innej rady: polecimy. To jest tylko osiemset kilometrów...

— Jak to? — spytał Suchy, spoglądając na jego rękę. — Wy też?

— Ja też — uśmiechnął się pułkownik. — Jak cierpieć, to już razem.

— Ale...

— Nie ma żadnych „ale". I — nie ma czasu do stracenia: dawajcie komunikat meteo i lecimy.

Komunikat odebrano właśnie przed chwilą. Gonar przebiegł wzrokiem jego treść i gwizdnął przez zęby.

— No — niewesoło — mruknął, podając go Suchemu.

Istotnie było „niewesoło": na ogromnych równinach w dorzeczu Dźwiny i Peczory, od Morza Białego po Ural, leżała mgła. W Archangielsku, w Nissogorskim, w Pustoziersku odległość widzenia wynosiła po parę-set metrów. W niewysokich górach Tymańskich pułap chmur leżał na ziemi. Z wybrzeża meldowano mgłę coraz gęstszą, a dalej na wschód — obfite opady śnieżne.

Komunikat kończył się zapowiedzią:

„W Kraju Północnym i w Autonomicznym Obwodzie Komi przewidywane dalsze pogorszenie się warunków atmosferycznych, aż do widzialności zero"...

Mimo to Gonar postanowił lecieć natychmiast: chodziło przecież o ratowanie człowieka!

— Nadajcie radiogram do kierownictwa portu w Cytmie — powiedział do Siemionowej. — Samolot, który tam przyleci z Archangielska, ma na nas czekać. Możemy się trochę spóźnić.

Wkrótce po starcie ziemia znikła im z oczu. Lecieli w wodnistym mleku, nie widząc nawet końców skrzydeł „Lichacza", który zdawał się tkwić nieruchomo w tej mętnej bieli otaczającej go ze wszech stron. O tym, co się dzieje z maszyną, o zmianach jej położenia, o wychyleniach, o szybkości, wysokości i kierunku lotu świadczyły tylko wskazania przyrządów i zegarów. Gdyby nie one, lot nie byłby możliwy.

Ale o ileż łatwiej jest pilotować widząc choćby niewielki szmat ziemi pod maszyną lub wąski sektor horyzontu, czy bodaj tylko kilka gwiazd na niebie — niż lecieć „na ślepo", według tych precyzyjnych, nieomylnych przyrządów!

Gdy wartki potok lasów, łąk i pól pędzi pod samolotem, gdy daleko na wprost widać zawsze poziomą linię graniczną pomiędzy niebem a ziemią, gdy znajomy układ niebieskich konstelacji zapala się w górze — jeden rzut oka wystarcza na to, aby dostrzec najlżejszy zwis na skrzydło lub zboczenie z kursu. Żaden pilot nie patrzy na zegary, kładąc maszynę do skrętu i wyprowadzając ją do linii lotu. Przyrządy bowiem są wówczas tylko po to, aby od czasu do czasu można było skontrolować kurs i wysokość.

...Przelecieli nad Wyczegdą, zostawiając na lewo Syssolsk...

Natomiast podczas mgły i w chmurach pozostają tylko one, a każdy z nich wskazuje tylko jeden z wielu elementów lotu. Na to, aby wiedzieć, jak zachowuje się samolot, trzeba nieustannie konfrontować wszystkie ich wskazania; trzeba je widzieć wszystkie jednocześnie; poświęcać im nieustannie całą uwagę.

Taki lot męczy i nuży. Pilot powinien ufać przyrządom, ale wszak zaufanie opiera się między innymi także na tym, że w każdej chwili można sprawdzić, czy dany mechanizm działa prawidłowo; że w każdej chwili można porównać jego wskazania z faktycznym stanem rzeczy. W locie „na ślepo" taka kontrola w **każdej chwili** jest niemożliwa, a po dłuższym czasie wrażenia subiektywne zdają się przeczyć temu, co mówią poziomice, skrętomierz, wariometr, szybkościomierz i licznik obrotów. Trzeba mieć dużo silnej woli i doświadczenia, aby wierzyć przyrządom, nie zaś własnemu — jakże omylnemu! — zmysłowi równowagi...

Suchy był wytrawnym, doświadczonym pilotem. Ale miał za sobą dwie nieprzespane noce i teraz zmęczenie ciążyło mu ołowiem w mózgu. Tylko ambicja i wrodzona zaciętość trzymały go w napięciu.

Inspektor Gonar czuwał również i to stanowiło dodatkową podnietę dla Suchego. Wiedział, że pułkownik wraz z nimi śledzi wskazania zegarów, jakby sam trzymał stery „Lichacza". Domyślał się, że złamane ramię dokucza mu dotkliwie i w duchu podziwiał jego opanowanie i spokój. Gonar zaś wiedział, że tylko w ten sposób może Suchemu dopomóc.

Mniej więcej w połowie drogi otrzymali radiowy namiar swojej pozycji: przelecieli nad Wyczegdą, zostawiając na prawo Syssolsk. Potem znów wolno płynęły minuty, aż złożyły się na drugą godzinę lotu.

Wtedy nadeszła wiadomość z Cytmy: z powodu fatalnych warunków atmosferycznych kierownictwo portu lotniczego w Archangielsku odwołało start samolotu na trasie arktycznej...

Lądowanie w Cytmie na lotnisku bez radiostacji i urządzeń do sprowadzania samolotów na ziemię podczas mgły, byłoby oczywistym szaleństwem.

„Pułap — zero. Widoczność — zero. Wszelki ruch aż do odwołania wstrzymany" — meldowała tamtejsza stacja radiowa.

Pułkownik Gonar nie mógł zaprzeczyć słuszności tego zarządzenia. Zapytał, jak jest na małym lądowisku pomocniczym w Ussie, o dwieście trzydzieści kilometrów dalej na wschód.

— Tak samo — odpowiedziano mu natychmiast.

— A w Obdorsku?

Odczytano mu komunikat z Obdorska. Na trasie za Uralem szalała burza śnieżna pod dwustu metrowym pułapem chmur i przy sile wiatru 11 według skali Beauforta...

— To jest znacznie lepsze niż ta mgła — uśmiechnął się Suchy. — Tylko — czy nam starczy benzyny?

Gonar klepnął go lewą ręką po plecach.

— Starczy — powiedział. — Do Obdorska będzie stąd niewiele ponad osiemset kilometrów. Zaraz ci obliczę kurs.

Cytma zgłosiła się znowu:

— Radzimy wam zwrócić do Wiatki. Przejście nad Uralem jest bardzo ryzykowne: pułap sześćset, ale powyżej tysiąca metrów w chmurach bardzo prawdopodobne oblodzenie...

— Już my się tam przemkniemy poniżej tysiąca — mruknął Gonar.

Suchy uśmiechnął się do niego. Ufał mu więcej niż sobie.

— Dolecę — pomyślał. — Muszę dolecieć: w Tajmyrze umiera człowiek...

(c. d. n.)